



PRZYGODNIK

Rok XI numer 7-8 (127/128)

Biuletyn Klubowy

Lipiec - Sierpień 2011 r.

BUT W BUTONIERCE

Bruno Jasiński

Zmarnowałem podeszwy w całodziennych spieszeniach,
Teraz jestem słoneczny, siebiepewny i rad.

Idę młody, genialny, trzymam ręce w kieszeniach,
Stawiam kroki miłowe, zamaszyste, jak świat.

Nie zatrzymam się nigdzie na rozstajach, na wiorstach,
Bo mnie niesie coś wiecznie, motorycznie i przed.
Mijam strachy na wróble w eleganckich windhorstach,
Wszystkim kłaniam się grzecznie i poprawiam im pled.

W parkocieniu krokietni - jakiś meeting panieński.
Dyskutują o sztuce, objawiając swój traf.
One jeszcze nie wiedzą, że gdy nastał Jasiński,
Bezpowrotnie umarli i Tetmajer i Staff.

One jeszcze nie wiedzą, one jeszcze nie wierzą.
Poezyjność, futuryzm - niewiadoma i X.
Chodźmy biegać, panienki, niech się główki oświeżą -
Będzie lepiej smakować poobiedni jour-fixe.

Przeleciało gdzieś auto w białych kłębach benzyny,
Zafurkotał na wietrze trzepocący się szal.
Pojechała mi bajka poza góry doliny
nic jakoś mi nie żal, a powinno być żal...

Tak mi dobrze, tak moją, aż rechoce się serce.
Same nogi mnie niosą gdzieś - i po co mi, gdzie?
Idę młody, genialny, niosę BUT W BUTONIERCE,
Tym co za mną nie zdążą echopowiem: - Adieu! -

BOHATER CZY WRÓG

Poeta, który potrafił wypełnić po brzegi kilkutyśięcną salę warszawskiej filharmonii i tłumy słuchaczy doprowadzić do ataku apopleksji. Gwizdy, krzyki i jaja rzucane na estradę.



Mowa tu o **Bruno Jasińskim**, a właściwie Wiktorze Zysmanie, bo tak naprawdę się nazywał. Urodził się 17 lipca 1901 roku w Klimontowie – niewielkiej miejscowości w dawnym woj. Sandomierskim.

Jego ojciec, Jakub Zysman polski lekarz i społecznik, lokalny bohater, jeszcze za życia był określany mianem „Klimontowskiego Judyma”, pochodził z rodziny

żydowskiej. Ochrzcił się w kościele protestanckim, m.in. po to, aby ożenić się z katoliczką i szlachcianką - Eufemią Marią Modzelewską. Oprócz Brunona mieli dwoje dzieci, Irenę i Jerzego. Można by o nim jeszcze wiele napisać. Dodam tylko, że gdy zmarł w 1926r., w ceremonii pogrzebowej poza pastorem ze Staszowa, uczestniczyli rabin i biskup sandomierski.

Jasiński pierwsze lata życia spędził w rodzinnym Klimontowie. Naukę rozpoczął wcześniej, bo w wieku 6 lat. Potem uczęszczał do warszawskiego gimnazjum im. Mikołaja Reja. Był redaktorem szkolnego pisma „Drugak”, później przewodniczył zespołowi „Sztubaka”; przekładał bajki Kryłowa i ponoć dokonał udanego przekładu *Rękawiczki* Schillera. Od wczesnych lat widać było jego wyjątkowe zdolności literackie. Ukończył szkołę średnią w Moskwie, w 1918 roku (srebrny medal na egzaminie maturalnym!). I wojnę światową - przyczynę dalekiej wędrówki rodziny - określił mianem "rzezi światowej". Na własne oczy w Rosji mógł obserwować rewolucję październikową. W Moskwie zachwycił się egofuturyzmem Igora Siwieranina, ale chłonał także Majakowskiego, Chlebnikowa i Kruczonych. To w tym czasie, w wyniku rodzinnych sporów zmienił nazwisko na Jasiński i przybrał imię Bruno.

Powrócił w 1918r. do kraju. Od razu zapisał się na wydział filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Podczas ferii zimowych w 1919r. stworzył w Klimontowie teatr amatorski, który w przykościelnym refektarzu wystawił „*Ich czworo*” G. Zapolskiej, a następnie *Wesele* Wyspiańskiego przy pomocy aktorów amatorów z okolicy. Studia w Krakowie zapewniły mu szerokie, humanistyczne wykształcenie. W tym czasie włączył się w tworzenie ruchu futurystów. Wraz z dwójką przyjaciół – Stanisławem Młodożeńcem i Tytusem Czyżewskim (współzałożyciel grupy "Formiści", zakochany w sztuce podhalańskiej malarz, poeta i dramaturg) zorganizowali futurystyczny klub „Katarzynka” (1919). Nawiązali kontakty z futurystami warszawskimi.

Rok 1921 to czas przesyconych poetyką ulotki i plakatu manifestów. Wraz z Młodożeńcem, Czyżewskim, Watem i Sternem wydali niewielkie objętościowo pismo zatytułowane *Jednodniówka Futurystów* (manifest w sprawie poezji futurystycznej, w sprawie natychmiastowej futurystycznej życia i dotyczący ortografii fonetycznej). Tego samego roku razem z Anatolem Sternem Jasiński wydał drugą jednodniówkę – *Nuż w bżuhu*. Debiut literacki prozą Brunona

Jasieńskiego nosił tytuł *Nogi Izoldy Morgan*. Był to zbiór trzech krótkich opowiadań i trzech manifestów futurystycznych. Artysta opublikował go w 1923 roku we Lwowie. W 1921 roku, w Warszawie wychodzi jego pierwszy tomik poetycki *But w butonierce*, a w 1924r. - tworzona wspólnie z Anatolem Sternem - *Ziemia na lewo*. Współpracował w tych latach z Almanachem Nowej Sztuki, Zwrotnicą, Trybuną Robotniczą, Nową Kulturą.

W marcu 1921r. dał w Warszawie, w Filharmonii Warszawskiej recital. Potem był wielki wieczór w sali Towarzystwa Higienicznego. Potem w czerwcu tego roku kolejny, w teatrze Słowackiego w Krakowie. Tak o nim pisano:

„Wyborowy skandalista i autor prowokacyjnych wierszy ocierających się niejednokrotnie o pornografię. Poeta, który potrafił wypełnić po brzegi kilkutyśięczną salę warszawskiej filharmonii i tłumy słuchaczy doprowadzić do ataku apopleksji. Gwizdy, krzyki i jaja rzucane na estradę. To nie był literat z binoklami na nosie, który w półmroku świec w kameralnym gronie przy akompaniamencie fortepianu recytuje swoje śpiewnie ugiadzone strofy. To był człowiek o nieprawdopodobnej sile przekazu. Poetycki zawadiaka i chuligan. Można go być albo kochać, albo nienawidzić.”

Futuryzm pojmowany przez Jasieńskiego nie miał służyć jedynie prowokacji, odrzuceniu tradycji czy zmianie konwencji sztuki. Dla niego miał on wymiar społeczny, stanowił pierwszy krok do budowy zbiorowości ludzkiej nowego typu. Należy on do wąskiego grona poetów, którzy ściśle wiązali słowo z czynem. Poprzez sztukę chciał on oddziaływać na trzy zasadnicze według niego elementy kształtujące życie społeczne: demokrację, maszynę i tłum. Jasieński zabiegał również o to, by „uwolnić” słowo, co objawiało się tym, że często wymyślał nieistniejące dotąd wyrazy na użytek swojej poezji. Dużo uwagę przykładł do tego, jak będą brzmiały jego wiersze. Dlatego też lubował się w stosowaniu wyrazów zgrzytliwych, trudnych do wymówienia. Zdecydowanie preferował twarde spółgłoski. Czynił to, aby uzyskać efekt kakofonii i zaszokowania odbiorcy. W *Manifestie w sprawie poezji futurystycznej* pisał:

„(...) skondensowane, ostre i konsekwentne kompozycje słów, nie krępowanych żadnymi prawidłami składni, logiki, czy gramatyczności, jedynie twardą wewnętrzną koniecznością, która po tonie A domaga się tonu C...”

W maju 1921r. umarła młodziutka siostra poety. Bruno bardzo mocno to przeżywał. To Irenie zadedykował poemat *Pieśń o głodzie* wydany w 1922r., w Krakowie, a w poświęconym jej wierszu *Pogrzeb Reni* zamieścił dedykację „*Tobie, malutka, wszystko co dobrego napisałem i napiszę kiedykolwiek*”.

W 1923r. Jasieński poślubił Klarę Arem, córkę bogatego kupca ze Lwowa. W Polsce ruch futurystów spotykał się z politycznymi represjami. Dzięki jego pożyczce Jasieńscy mogli wyjechać do Paryża. Został jednak chłodno przyjęty w niechętnej komunistom społeczności. Trzy lata spędzone w Paryżu nie były łatwe. Bruno pisał korespondencje m.in. dla lwowskiego „*Wieku Nowego*”, „*Kuriera Nowego*” „*Gazety porannej*”. Izolował się od środowiska emigracyjnego, ale wraz z Zygmuntem Modzelewskim i polskimi robotnikami stworzył amatorski teatr na Saint Denis, z którym wystawił *Rzecz gromadzką*. Coraz bardziej się radykalizował. Powstało *Słowo o Jakubie Szeli*. W skrytości ducha liczył, że utwór ten otworzy mu drzwi do salonów literackich. Bardzo się jednak pomylił. Krytyka nie zapomniała mu młodzieńczych wygłupów i chuliganerii poetyckiej. Poemat przywitała drwinami. Gdy emocje opadły i krytycy mogli pochylić się nad tekstem nie czyniąc już żadnych odniesień personalnych okazało się, że poemat jest niezwykle udanym powiązaniem pieśni ludowej z nowoczesnymi tendencjami poetyckimi. Wydawałoby się, że takie dwa nurty jak futurystyka i ludowość są swoimi przeciwieństwami, lecz Jasieński umiejętnie je połączył. Wychowany na prowincji, czerpał z charakterystycznego dla sztuki chłopskiej prymitywizmu, a także problematyki moralnej i społecznej wsi. Badacze literatury nazywają to zjawisko „nowoczesną ludowością” i dziś już inaczej na nie patrzymy.

Po opublikowaniu powieści *Pałę Paryż* w 1928r. (utwór był odpowiedzią na pamflet P. Moranda *Pałę Moskwę* - nowela ze zbioru *Swawolna Europa*) w „*L'Humanité*”, został wydalony z Francji. Nie chcieli tego niespokojnego ducha Belgowie, nie chcieli go mieszkańcy Luksemburga. Chwilowo mieszkał we Frankfurcie nad Menem. Z powodu problemów z powrotem do Francji, Jasieńscy wyjechali ostatecznie do ZSSR. Na dworcu kolejowym w Leningradzie przyjęto poetę niczym bohatera. Uznawany był wówczas za znanego w całej Europie rewolucjonistę. Otrzymał radzieckie obywatelstwo i posadę redaktora naczelnego „*Kultury Mas*”, a także kierownika działu literackiego „*Trybuny Radzieckiej*”. Coraz więcej pisał po rosyjsku i powoli zaczął oddalać się od kręgów polonijnych. Przyjął obywatelstwo radzieckie. Był członkiem kolegium redakcyjnego wychodzącej w czterech językach „*Literatury Międzynarodowej*”. Dużo pracował. Pisał w języku polskim, niemieckim, rosyjskim i francuskim. Został członkiem zarządu Związku Pisarzy Radzieckich. Dwa lata po przybyciu do ZSRR Jasieński napisał *Coś na kształt autobiografii* - tekst charakteryzujący się stalinowskim stylem i wycuciem historycyzmu. W przedstawianiu swej artystycznej drogi poeta z żelazną konsekwencją pominął wszystko, co nie wiązało się z rozwojem świadomości

komunistycznej. Próžno szukać tu burżuazyjnych przeżytków takich jak np. małżeństwo. Rozstał się też z Klarą i zerwał z nią wszelkie kontakty. Bruno miał z nią synka, na którego płacił przez 8 lat alimenty, ale nigdy go nie widywał. Był niezbyt konsekwentny w stosunku do prezentowanych przekonań na temat małżeństwa. Ożenił się powtórnie z niejaką Anną Berziń. Mieszkał w Moskwie, tam powstała socrealistyczna powieść *Człowiek zmienia skórę*. Gdy rozpoczęły się procesy moskiewskie i czystki wśród działaczy partyjnych, wydalony z partii i aresztowany w 1937r. nie zdążył ukończyć *Zmowy obojętnych*. Do niedawna sądzono, że został skazany na 15 lat łagru i zmarł w styczniu 1939r. Obecnie wiadomo, że został rozstrzelany 17 września 1938r. Jak potoczyłoby się jego życie gdyby nie zginął? Czy znalazłby drogę wyjścia z komunistycznej pułapki, a może targnąłby się sam na swoje życie nie widząc innego rozwiązania?

Uznany za wroga klasowego został skazany na niepamięć. W 1956r. został pośmiertnie zrehabilitowany. W szkole niewiele się o nim mówi. Ja pamiętam tylko *But w butonierce*, który zamieszczamy powyżej. Na dowód tego, że nadal jest postacią budzącą ostre kontrowersje przytoczę fakt sporu o nazwanie jednej z ulic w jego rodzinnym Klimontowie, jego imieniem. Z powodu nazwy ulicy i z powodu tablicy pamiątkowej umieszczonej na budynku dawnego klasztoru (do 2005r. było w nim liceum) toczono spór z Instytutem Pamięci Narodowej. Nawet wytrawni badacze historii i literatury nie byli zgodni co do tego, kim jest właściwie dla nas Bruno Jasiński.



BRUNONALIA 2011 zwycięski projekt logo imprezy autorstwa Pani Agnieszki Filipow

Brunonalia to niebanalne obchody rocznicy urodzin Brunona Jasińskiego w jego rodzinnym miasteczku - Klimontowie Sandomierskim; odbywają się każdego lata począwszy od 2002r. Jest to barwna i z roku na rok coraz

bardziej rozbudowana impreza kulturalna. Nie chodzi w niej tylko o uczczenie rocznicy urodzin Brunona Jasińskiego, ale także o propagowanie awangardowej sztuki i wpływ na rozwój życia kulturalnego na terenie gminy Klimontów. Początkowo to festiwal-widmo. Pierwsze dwie edycje przeszły właściwie bez echa, pomimo, że informacja była wtedy ogólnodostępna w mediach. Mieszkańcy Klimontowa powoli się do niego przekonują. Początkowo szeptali: „Żydzi...”, „Wariaci...”, *U nich mężczyźni farbują sobie włosy...*. Czasu minęło już sporo, ale pewne rzeczy się nie zmieniły. Wciąż jest duża grupa ludzi, patrzących nieufnie na wszystkie działania kulturalne, doszukujących się w nich komunistycznego spisku i próby przejęcia władzy na Ziemi. Ale Klimontów to niewielka miejscowość, gdzie na gości patrzy się z zainteresowaniem ale i z nieufnością. Brunonalia zmuszają mieszkańców Klimontowa do działania. Oczywiście tylko na tych którzy mają z nimi jakiś kontakt. Niektórzy specjalnie zamykają się w domach na tydzień. Choć straciły swój pierwotny charakter, nadal są najciekawszym lokalnym wydarzeniem. W ramach imprezy mają miejsce: spektakle teatralne, pokazy filmów, koncerty, wystawy, happeningi, warsztaty dla dzieci i młodzieży (plastyczne, teatralne, muzyczno-ruchowe, filmowe, języka jidysz), a nawet zawody sportowe. Jak do tej pory nie ma ona stałego źródła dofinansowania. Gdy w 2009 r. znalazła się w dramatycznej sytuacji finansowej, zdecydowano: *„Brunonalia się odbędą, nawet bez finansowania”*. Dzięki wolontariuszom, przyjacielom i desperacji organizatorów Brunonalia przetrwały. Wielu artystów występuje i prowadzi warsztaty za darmo.

W 2010 roku odbyła się dziewiąta edycja festiwalu. W programie znalazły się m.in. spektakl teatralny w wykonaniu Teatru *Nikoli* z Krakowa, warsztaty fotograficzne i filmowe dla dzieci, kiermasz książek wydawnictwa *Iskry* i prezentacja najnowszej biografii Brunona Jasińskiego zatytułowanej *Dandys*, pióra Krzysztofa Jaworskiego. Niestety, nie zmienił się mechanizm informowania i promocji festiwalu na szczeblu lokalnym. Informacje i plakaty pojawiają się bardzo późno. ORGANIZATORZY: Stowarzyszenie Miłośników Twórczości Brunona Jasińskiego (zarząd: Piotr Banasiak, Maria Więckowska); Gminny Ośrodek Kultury w Klimontowie, Świętokrzyskie Towarzystwo regionalne, Dwór na Wichrowym Wzgórzu.

I jeszcze kilka słów na temat programu tegorocznych Brunonaliów; Zaczynają się w poniedziałek 11 lipca o 10.00 happeningiem *„Każdy może być artystą”* - ozdabianie Klimontowa na czas Brunonaliów, a o 14.00 organizatorzy zapraszają na rodzinną grę terenową. Oficjalne rozpoczęcie odbędzie się o 18.00 w Dworze na Wichrowym Wzgórzu i przygotowane zostało wspólnie z działaczami Świętokrzyskiego Towarzystwa Regionalnego. Maciej Zarębski, Bogdan Dworak i

Andrzej Tyszka wygłoszą wystąpienia poświęcone postaciom Brunona Jasińskiego i jego ojca - wielkiego społecznika - Jakuba Zysmana. Od 12 do 15 lipca przygotowano dla dzieci i młodzieży zajęcia i warsztaty radiowe, konstruktorsko-zabawkarskie, tańca nowoczesnego, książkowe, literackie... Również od wtorku do piątku będzie trwał plener malarski dla WSZYSTKICH chętnych. Dodatkowe warsztaty plastyczne i literackie odbędą się jeszcze w sobotę. Dla dzieci wystąpi wieczorem w środę 13 lipca Teatr Lalek Igraszka ze spektaklem „Podróż za horyzont” i Teatr Wariacja z interaktywnym przedstawieniem „Duch Indianina”. Będzie okazja posłuchania muzyki klasycznej - Dagna Krause zagra suitę Bacha na wiolonczelę solo, a Bolesław Dąbrowski zaśpiewa pieśni i arie z różnych epok. Zwieńczeniem festiwalu będzie czytanie 16 lipca rano wierszy Brunona, o Brunonie i Brunonem inspirowanych pod jego domem. W szkole zostanie otwarta wystawa poplenerowa, a po południu nad Zalewem swoje wiersze czytać będą poetki: Joanna Mueller, Aneta Kamińska i Zofia Bałdyga. Więcej szczegółów na stronie www.brunonalia.pl. Jak to będzie praktycznie wyglądało w roku 110 urodzin artysty? - Przekonajcie się sami...

Na podstawie: http://pl.wikipedia.org/wiki/Bruno_Jasienski, <http://mkw98.republika.pl/bruno1.html>, Dziarnowska Janina, *Słowo o Brunonie Jasińskim*, Warszawa, Książka i Wiedza, 1978 Jaworski Krzysztof, *Dandys. Słowo o Brunonie Jasińskim*, Warszawa 2009, Iskry, Piotr Banasiak *Władysław Broniewski w Klimontowie* i wielu innych źródeł.

Anna Hendler

AMONITY W KLIMONTOWIE

Nikomu nie przysłoby do głowy szukać tu skamieniałości. A jednak są. Szczątki mamuta, nosorożca włochatego, wieloryba i wiele, wiele innych eksponatów można obejrzeć w prywatnym Muzeum Geologicznym.

To niesamowite, że w dzisiejszych czasach, kiedy wszyscy gonią za komercją powstają obiekty tak egzotyczne, jak księgarnia albo muzeum. Twórcą



muzeum jest Sebastian Rogula, pasjonat, geolog-kolekcjoner, a to dzięki możliwości zakupu budynku należącego niegdyś do spółdzielni. Sam go wyremontował własnym

nakładem. Muzeum geologiczne z własnymi eksponatami od wielu lat było wielkim marzeniem jego twórcy. Od 1 września 2009 r. możemy za parę złotych oglądać kości ssaków plejstoceny, amonity, skamieniałości, minerały, tropy prehistorycznych zwierząt, gliniane misy, prehistoryczne narzędzia, meteoryty i dużo innych znalezisk. W gablotach pokazanych zostało kilka tysięcy eksponatów z jego zbiorów. Te wystawione stanowią tylko część kolekcji. Jedną z ciekawostek jest czaszka nosorożca włochatego

znaleziona w okolicach Tarnowa. Zwiedzający mogą obejrzeć również kości mamuta pochodzące (podobnie jak czaszka nosorożca) sprzed 20-100 tysięcy lat, czy kości wieloryba (pinocetusa) liczące sobie „tylko” około 17 milionów lat. Większość eksponatów to znaleziska geologa z Klimontowa, a przywiezione z wypraw po skamieniałości. Każdą wolną chwilę spędza w terenie na poszukiwaniu nowych okazów. Jeździ po kamieniołomach i zwirowniach. Szuka w różnych skałach, w piaskach. Najnowsze znaleziska pochodzą z wykopalisk w Nawodzicach.



Pan Sebastian o otwarciu muzeum marzył już w siódmej klasie podstawówki. Udało mu się spełnić marzenie swojego życia i jest dowodem na to, że jeżeli jest się dostatecznie wytrwałym i dużo pracy poświęca się na realizację założonych celów, to prędzej czy później może udać się. Skamieniałości to nie jedyna pasja kolekcjonerska Sebastiana Roguli. Zbiera również starocie. W jego zbiorach jest kilka starych maszyn do szycia, rower niemiecki z 1939 roku, hełmy, koło czołgu, niemiecka skrzynka amunicyjna, fragment książki żydowskiej i średniowieczna cegła palcówka. Te przedmioty są prezentowane na osobnej wystawie.

Muzeum Geologiczne znajduje się przy ulicy Osieckiej 56 (w stronę zalewu w Szymanowicach). Eksponaty prezentowane są w trzech salach - jednej dużej i dwóch mniejszych. Jest tu również sklepik, w którym można kupić pamiątkę. Muzeum czynne jest codziennie od 8.00 do 21.00, ale lepiej zadzwonić; Kontakt telefoniczny z właścicielem: 516-046-899; Wstęp kosztuje 5 zł, a ulgowy 3 zł.

Na zdjęciach: Właściciel muzeum Sebastian Rogula przy jednej z witryn z eksponatami (www.klimontow.net) Sebastian Rogula prezentuje jeden z najcenniejszych eksponatów ze swoich zbiorów - czaszkę nosorożca włochatego (archiwum Echa Dnia)

Anna Hendler

SZKLANY DOM TĘTNI ŻYCIEM

26 czerwca br. w Szklanym Domu w Ciekotach odbył się trzeci już wieczór podróżniczy. W przeddzień organizowanej na Żeromszczyźnie biesiady rozmawiano o turystyce regionalnej. Gościem spotkania był Tomasz Wągrowski z Oddziału Świętokrzyskiego PTTK w Kielcach. Mówił o warty odwiedzenia miejscach w regionie świętokrzyskim, zwłaszcza tych związanych ze Stefanem Żeromskim. Kol. Tomasz zaprezentował pokaz multimedialny pt. „Z Żeromskim za pan brat”, w którym przedstawił w niezwykle interesujący sposób sylwetkę wybitnego pisarza, jego związki z ziemią świętokrzyską i

miejsca z nim związane. W pokazie oprócz mieszkańców gminy Masłów, wzięli udział krajoznawcy z Kielc.



Pan Adam Grzegorzewski, instruktor do spraw turystyki w Szklanym Domu w Ciekotach przedstawił także sieć szlaków turystycznych w pobliżu „Żeromszczyzny”. W sumie to aż 59 kilometrów różnego rodzaju tras, część z nich to nowe odcinki wytyczone w ramach realizowanego przez gminę projektu. Była też przygotowana prezentacja z wyjazdów historyczno - krajoznawczych Nieformalnej Świętokrzyskiej Grupy Motocyklowej, która działa na terenie gminy Masłów i jest organizatorem ogólnopolskich spotkań.

Uczestnicy spotkania otrzymali bardzo interesujący pakiet materiałów promocyjnych dot. gminy Masłów m.in. monografię krajoznawczą oraz przewodnik i mapę turystyczną. Trzeba dodać, że prezentacja „Z Żeromskim za pan brat” kolegi Tomasza Wągrowskiego kilka dni wcześniej przedstawiona została na spotkaniu z Honorowymi Członkami PTTK w Świętej Katarzynie, którzy gościli na Ziemi Świętokrzyskiej. Gospodarzem spotkania i jego organizatorem był kol. Jerzy Kapuściński – Honorowy Członek PTTK z Kielc. Prezentacja została przyjęta z dużym zainteresowaniem przez grono czołowych polskich krajoznawców.

Jerzy Pabian

Jarosław Tadeusz Leszczyński

WYCIECZKA W OKOLICE PRZEDBORZA

W sobotę, 4 czerwca 2011 roku, z mojej inicjatywy odbyliśmy kolejną wycieczkę Klubu Turystów Pieszycy "Przygoda" busem. Tym razem celem naszej wyprawy było pogranicze Koneckiego i Włoszczowskiego, tereny w dużej mierze leżące w Paśmie Przedborsko-Małoskiego, najdalej na zachód wysunięta partia Gór Świętokrzyskich. Do 1975r. wszystkie te miejsca leżały w województwie kieleckim. Dziś większość z punktów naszej wyprawy należy do województwa świętokrzyskiego, za wyjątkiem

Przedborza, który wchodzi w skład województwa łódzkiego i powiatu radomszczańskiego.

Pierwszym celem naszej wycieczki był Fałków leżący przy drodze z Końskich do Przedborza, a dalej do Radomska. W średniowieczu był własnością rodu Odrowążów, która to gałąź dzierżąca tę miejscowość z czasem otrzymała nazwisko Fałkowskich. Fałków prawa miejskie otrzymał w 1340r. z rąk króla Kazimierza Wielkiego, które niestety utracił w 1869r. na skutek represji po upadku Powstania Styczniowego. Dziś jest senną wieśmią. W centrum znajduje się podłużny rynek. W jego wschodniej pierzei wznosi się kościół parafialny p.w. św. Trójcy. Obecny budynek został wzniesiony w 1920r. w miejscu wcześniejszych obiektów często niszczone przez pożary. Chociaż nie przedstawia on dużych wartości jako zabytek, to jednak jest budowlą oryginalną. Zbudowany jest na planie elipsy, a jego nawa nakryta kopułowym dachem. Od Frontu posiada dwuwieżową fasadę. Wewnątrz znajduje się ołtarz główny sprowadzony z klasztoru cystersów w krakowskiej Mogile, w którym umieszczony jest obraz Matki Boskiej Fałkowskiej cieszący się lokalnym kultem wiernych (odpusty w niedzielę św. Trójcy oraz na MB Szkaplerzną, 16 lipca). Fałków to nie tylko kościół ale też ruiny zameczku położonego na wyspie w zapuszczonym parku. Dzisiaj niejako reminiscencją zamkowych tradycji tego miasteczka jest niedawno zbudowany i położony w sąsiedztwie zajazd "Podzamcze".

Z Fałkowa pojechaliśmy do Przedborza, miasteczka liczącego kilka tysięcy mieszkańców, położonego na obu brzegach Pilicy, przy czym stare miasto usytuowane jest na jej prawej stronie, w północno-zachodnim krańcu Pasma Przedborsko-Małoskiego. Prawa miejskie Przedbórz otrzymał w 1370r. z rąk króla Kazimierza Wielkiego, który przed swoim tragicznym udziałem w polowaniu (o czym za chwilę) zdążył jeszcze tego dokonać. Z zabytków zachował się kościół parafialny p.w. św. Aleksego fundacji kazimierzowskiej z licznymi elementami gotyku. Tenże król, który „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną” postawił w Przedborzu także i zamek. Został zniszczony przez Szwedów w 1656r. podczas Potopu. Dziś zachował się z niego zaledwie kawałek muru. Bodaj największą atrakcją dzisiejszego Przedborza jest Muzeum Ludowe Ziemi Przedborskiej zajmujące zagrodę *vis a vis* kościoła. W poszczególnych pomieszczeniach można oglądać wnętrza izby mieszkalnej, warsztatu tkackiego i garncarskiego, karczmy żydowskiej czy kuźni. Dyrektorem muzeum jest rodowity mieszkaniec Przedborza, pan Tadeusz Michalski.

Po zwiedzeniu Przedborza wyruszyliśmy drogą na południe w górę rzeki Pilicy. Wjechaliśmy w obszar

Przedborskiego Parku Krajobrazowego. Ciągnie się tu łańcuch wzgórz Pasma Przedborsko-Małoskiego. Porastają je lasy bukowe, a wokół nich są pola uprawne. Okolice te krajobrazowo przypominają Poniemie oraz dalekie Podole. Odwiedziliśmy tam dwa rezerваты przyrody: jeden położony na Bukowej Górze, a drugi na niedaleko od niej leżących Murawach Dobromierskich. Pierwszy jest rezerwatem leśnym, w tym drugim ciepłolubne murawy powoli porastają jałowce i karłowate sosny. Roztacza się stamtąd malowniczy widok na pobliskie wzniesienia. Przy dobrej pogodzie, patrząc na południowy zachód na horyzoncie można zobaczyć majaczące pasmo wzgórz Jury Krakowsko-Częstochowskiej. W północno-wschodnim stoku masywu Bukowej Góry znajduje się ogrodzony prowizorycznym płotem głęboki szyb, gdzie dawno temu wydobywano sól kamienną. W okolicach Bukowej Góry i Muraw Dobromierskich, na południe od nich wznosi się góra z wieżą telewizyjną. Jest dobrym punktem orientacyjnym w tym terenie, widoczna jest z 15-20 km.

Następnym miejscem, do którego zawitaliśmy była wieś Kluczewsko. Zachował się to park podworski, a w nim neogotycka wozownia oraz późnobarokowy kościół parafialny p.w. św. Wawrzyńca z XVIII/XIX w. Na cmentarzu grzebalnym stoi kaplica Konarskich, właścicieli Kluczewska, rodziny spokrewnionej z rodziną Stanisława Konarskiego, reformatora szkolnictwa polskiego doby Oświecenia, urodzonego też w naszym regionie, bo w Żarczycach koło Małoszycy. Opuściliśmy Kluczewsko i dojechaliśmy do Oleszna. Tam zwiedziliśmy późnorenesansowy kościół p.w. Wniebowzięcia NMP będący lokalnym sanktuarium maryjnym. Znajdujący się w głównym ołtarzu obraz Matki Boskiej Oleszyńskiej jest wzorowany na ikonie Czarnej Madonny z Jasnej Góry. Niestety nie mogliśmy go zobaczyć, bo z powodu kalendarza świąt miesiąca czerwca był przysłonięty kiczowatym oleodrukiem Serca Pana Jezusa.

Z Oleszna pojechaliśmy do Żeleźnicy. W niewielkiej odległości od kościoła św. Mikołaja stoi kamienny obelisk zwieńczony blaszaną koroną stylizowaną na kazimierzowską. Upamiętnia on wypadek jakiemu uległ król Kazimierz Wielki w dniu 8 września 1370r. polując w okolicach Przedborza na jelenie. Dworzanie odradzali mu udział w łowach bo było święto Narodzenia NMP. Król jednak nie usłuchał ich rad. W Żeleźnicy spadł z konia i złamał sobie nogę. Niefortunny wypadek sprawił, że wdała się gangrena. Wieziono króla do Krakowa przez Koprzywnicę i Nowy Korczyn. Pomimo starań ówczesnych medyków, stan zdrowia króla jednak się pogarszał i Kazimierz Wielki dokonał żywota na Wawelu w dniu 5 listopada tegoż roku nie zostawiając męskiego potomka z prawego łoża i tym samym kończąc rządy dynastii Piastów na tronie

polskim. Po Żeleźnicy przyszła kolej na Pilzycę. We wsi stoi murowany kościół p.w. św. Michała Archanioła z masywną wieżą od frontu. Obecny został zbudowany w drugiej połowie XX w., w miejscu poprzednich. Jest budowlą trójnawową typu halowego (wszystkie nawy na tej samej wysokości) o sklepieniach kolebkowo-krzyżowych. W podziemiach świątyni została pochowana żona pamiętnikarza Jana Chryzostoma Paska, Anna z Romiszowskich. Niestety nie zachował się jej grób, brak też jakiegokolwiek epitafium.

Ostatnim punktem naszej wycieczki była wieś Lasocin ze zdziczałym parkiem i ruinami dworu, który do 1945 r. był własnością rodziny Niemojewskich herbu Wierusz. Po zwiedzeniu zespołu podworskiego w Lasocinie udaliśmy się w drogę powrotną do Kielc przez Mnin, Łopuszno i Piekoszów, w których byliśmy przed godziną 18.

ŚWIĘTO PIECHURÓW W SIELPI

18 czerwca po raz 19. Konecki Oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno – Krajoznawczego zaprosił amatorów długodystansowych wędrówek na „Konecką 50-tkę”. Jak ten czas szybko płynie. Zanim się obejrzałem, a już po raz czwarty stałem się uczestnikiem koneckiego maratonu. Wszystko zaczęło się od kwietniowej rozmowy z kol. Mirkiem Szczygłem w 2008 r. na temat chodzenia na długie dystanse. Dałem się wtedy namówić i tak złapałem bakcyła. Do tej pory trwa i nie mogę się rozstać z tą moją nieodpartą potrzebą wędrowania.



Tym razem wybrałem się jeden dzień wcześniej z kol. Krzyśkiem Boguszem, by w ciszy i spokoju przygotować się na to nasze święto maszerowania. Wieczorem, po zakwaterowaniu wybrałem się na spacer, potem zaliczyłem dyskotekę i wieczorne piwko na łonie natury. Pozostało tylko dobrze się wyspać. Po włożeniu do plecaka drugich butów i skarpetek na zmianę, płynu przeciwko komarom i butelki wody byłem rano gotów na długą wędrówkę. Przed oficjalnym startem, przez płot, podziwiałem eksponaty zgromadzone na placu przed muzeum Orła Białego. Odwiedziłem też stadion Granatu Skarżysko. Poprzednio gościłem tu w latach

osiemdziesiątych ubiegłego stulecia jako kibic kieleckiej Korony grającej mecz z miejscowym Granatem.

Trasa maratonu co roku jest inna. Tym razem organizatorzy zaplanowali start sprzed Muzeum Orła Białego w Skarżysku. Szliśmy obok rezerwatu „Świnia Góra” przez wsie Kopcie, Lutę, Krasną do Sielpi. Na starcie stanęło ponad 130 osób. Nie wszyscy zdecydowali się na tak długą wędrówkę. 25 osób wybrało od razu krótszy, „tylko” 25 kilometrowy dystans. Wśród piechurów tradycyjnie byli nie tylko mieszkańcy ziemi koneckiej, ale także piechurzy ze Skarżyska Kamiennej, Buska Zdroju, Połańca, Starachowic, Warszawy, Opoczna, Szczecina i Lublina. Wędrowali z nami przyjaciele z bratniej Słowacji, z klubu turystów z Povazskiej Tepli. Była to liczna, aż 30-osobowa grupa; 11 z nich zaliczyło pełen dystans maratonu. Słowacy już po raz 8 gościli na tej imprezie. Najmłodszym uczestnikiem był 14 letni gimnazjalista z Końskich Bartek Weber. A najstarszymi wędrowcami byli Leszek Zarzycki i Witold Zajączkowski. Na starcie zaskoczyła mnie duża ilość kielczan – taki mały nalot na Skarżysko. Byli: Jola Nogaj, Renata Tomczyk, Grażyna Toborowicz z mężem, Asia Burtnik z córką, Piotrek Garecki, Paweł Wojtas, Rysiu Rugol, Darek Zmorzyński, Maciek Pękowski, Maciek Wójcik, Tomek Brzozowski, Zdichu Kowalski, Zbyszek Czeka, Szczepan Jarosz, Jan Brzoza, Leszek Segiet, Wiesiu Ludwinek, Krzysiek Bogusz i na końcu ja. Po wręczeniu kart startowych i zrobieniu pamiątkowego zdjęcia „kopa w pupę” i w drogę. Przed nami było wiele godzin marszu, a na końcu upragniona Sielpia.

Na mnie największe wrażenie zrobił odcinek drogi przebiegający przez malownicze i nieco niesamowite miejsca w pobliżu rezerwatu przyrody „Świnia Góra” oraz dostojne, wiekowe dęby w okolicy wsi Kopcie. Jak wiemy, okolice Końskich to piachy i lasy. I taka była też większość drogi. Pogoda była idealna do chodzenia. Nie za gorąco i bez większych opadów. Mistrzem oznakowania trasy na koneckich imprezach jest kol. Zbyszek Gontek. Nie zawiódł także i tym razem. A po

drodze jak zwykle luźne rozmowy o wszystkim, odpoczynki, posiłki. Czas szybko uciekał. Na trzydziestym kilometrze spotkałem Wiesia Ludwinka. Na co dzień wychowawca młodzieży w Dobrej Chacie, w Kielcach. A tu maszyna do chodzenia. Do końca szliśmy razem szybko gubiąc kilometry pozostałe jeszcze do mety. Limit czasowy na pokonanie trasy wynosił 14 godzin. Na mecie patrzę na zegarek, ...a tu 15.54. Patrzę i własnym oczom nie wierzę. Przeszedłem cały dystans w 7 godzin i 54 minuty! To mój rekord przejścia trasy, choć do tego wielkiej wagi nie przykładałem. Ostatni uczestnicy dotarli na metę w Ośrodku Sportu i Rekreacji, w Sielpi przed godz. 20. Na miejscu bułeczka i jogurcik oraz dużo czasu na odnowę biologiczną w oczekiwaniu na wieczorne ognisko, pieczoną kielbasę, zabawę i nocne Polaków rozmowy do białego rana.



W niedzielny poranek po pysznej grochówce nastąpiło uroczyste zakończenie koneckiej „pięćdziesiątki”. Do sielpiańskiego ośrodka przybyli przedstawiciele lokalnych władz państwowych i samorządu, wiceburmistrz Krzysztof Jasiński i Krzysztof Stachura – naczelnik wydziału edukacji starostwa powiatowego. Usłyszeliśmy z ust wiceburmistrza wiele ciepłych słów pod adresem naszych organizatorów, a w szczególności Zbyszka Gontka i Wojtka Paska. Podziękował całemu sztabowi i zapewnił, że na takie imprezy i dla takich ludzi pieniądze w budżecie są i zawsze się znajdują. W tym momencie nie jedna łezka w oczach organizatorów, a w szczególności Wojtka i Zbyszka się zakręciła. Cały dystans przeszło 114 osób. Pozostali uczestnicy z różnych względów zakończyli wyprawę na dystansie 25 kilometrów, który również został uhonorowany pamiątkowym dyplomem i medalem. Krzysztof Bogusz został udekorowany złotą odznaką „Turysta Ziemi Koneckiej”. W trakcie rozdawania nagród uczestnikom, my, kielczanie zrobiliśmy prawdziwe „show: każdy z uczestników przy wręczeniu medalu i dyplomu dostawał oklaski, a z naszych ust płynęło gromkie: „Sto lat...”

Już niedługo, bo 23 lipca spotkamy się na kolejnym maratonie – tym razem na XI „pięćdziesiątkę” po ziemi opoczyńskiej. Będzie to zapewne znowu wspaniała impreza. A na zakończenie przytaczam kolejny raz do znudzenia: „kochana Sielpio, żal nam odjeżdżać”

Zbyszek Cichoński

Zdjęcia Joanna Burtnik



WYCIECZKI KTP „PRZYGODA” OD 24.07. DO 11.09. 2011r.

L.p.	Data	Trasa	Przewodnik	Miejsce zbiórki
1.	17.07.11 (niedziela)	Tumlin Węgle – G. Sosnowica – Siodła – Jaworze – Zagnańsk; ok.10 km	Andrzej Sokalski	Przyst. MPK nr 32 ul. Czarnowska godz. 9 ⁰⁰
2.	24.07.11 (niedziela)	Spacer po pld. wsch. obrzeżach Kielc Dyminy – Pasma Dymińskie – Kleckie - Bukówka – Ostrogórka – rez. Wietrznia – Osiedle KSM; ok. 8 km	Jerzy Pabian	Przyst. MPK nr 2 ul. Żytnia godz. 8 ⁴⁵
3.	31.07.11 (niedziela)	Strawczyn – Chelmece - Maciejówka Około 14 km	Ryszard Łopian	Dworzec BUS ul. Żelazna godz. 8 ²⁰
4.	07.08.11 (niedziela)	Trasa 1 - Rajd Kapeluszy Barcza – G. Czostek – Ciekoty; ok. 8 km	Urszula Zychowicz	Przystanek MPK linii nr 12 ul. Czarnowska 8 ³⁰
		Trasa 2 - Rajd Kapeluszy Mąchocice – g. Radostowa – Ciekoty ok. 6 km	Grażyna Placek	Przystanek MPK linii nr 10 ul. Czarnowska 9 ³⁰
5.	14.08.11 (niedziela)	Posłowice – Słowik ok. 12 km	Bogumił Bryczek	Przystanek MPK linii nr 30 obok WDK godz. 9 ¹⁵
6.	21.08.11 (niedziela)	Mięsowa PKP – Brzezi – Żerniki – Mosty – G. Korzeczkowskie – Chęciny; ok. 15 km	Paweł Wojtas	Dworzec PKP godz. 7 ⁴⁰
7.	28.08.11 (niedziela)	Siekierno Parcele – g. Sieradowska – Tarczek – Bodzentyn; ok. 12 km	Andrzej Sokalski	Dworzec BUS ul. Żelazna Godz. 7 ³⁰
8.	04.09.11 (niedziela)	Bocheniec – Jaclów – Chojny – Mosty – Chęciny; ok. 12 km	Maciej Toborowicz	Przyst. BUS obok stacji benzynowej przy ul. Żytniej Godz. 7 ⁵⁰
9.	11.09.11 (niedziela)	Suchedniów PKP – Kleszczyny – Dobra Dróża – Mostki – Stokowiec – Rejów (zwiedzanie Muzeum Orła Białego); ok.12 km	Andrzej Sokalski	Dworzec BUS ul. Żelazna godz.8 ⁰⁰

Z roweru widać więcej! - poznajemy Kielce i najbliższą okolicę.

Wielu z nas (turystów pieszych) posiada rowery i często z nich korzysta indywidualnie. Wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu proponuję cykl wycieczek rowerowych na wakacje, które odbywałyby się **w soboty**, a ich długość nie przekraczałaby **30 km**. Chcę pokazać najbliższe okolice Kielc, które pieszo ciężko było by odwiedzić w ciągu jednego dnia. Proponuję jazdę terenową, unikając ruchliwych dróg i ulic. Na terenie miasta i w jego pobliżu jest wiele ciekawych miejsc, zabytków, pomników przyrody, które warto poznać.

Nie chcę być konkurentem dla Klubu Turystów Kolarzy „Kigari”, który ma swoich fanów i własny sposób na uprawianie turystyki rowerowej. My chcielibyśmy położyć akcent na rekreację i poznanie przy okazji miasta i jego najbliższego otoczenia. Pierwszą wycieczkę poprowadzę już w dniu **23 lipca** i będzie ona przebiegać pod hasłem „*Szlakiem kieleckich rezerwatów przyrody*”.

Trasa: **Plac Moniuszki** - rez. Wietrznia - u podnóża Pasma Dymińskiego i Posłowickiego - rez. Biesak – Białogon – rez. Karczówka - rez. Ślichowice. Przejdziemy **ok. 15 km**.

Miejsce zbiórki: **Plac Moniuszki obok pomnika H. Sienkiewicza; godz. 8.45.** Wyjazd na trasę o **9.00**.

Obowiązuje kask, odpowiednie wyposażenie roweru i wygodne ubranie.

Serdecznie zapraszam -Jerzy Pabian

„Przygodnik” - Biuletyn Klubu Turystów Pieszych „Przygoda”
Oddziału Świętokrzyskiego PTTK w Kielcach ul. Sienkiewicza 29
tel. 041 34 459 14, 041 344 77 43

Redagują: Anna Hendler, Jerzy Pabian, wsparcie techniczne: Andrzej Nocuń

